№ 35. Warszawa, 3 Września 1909 roku. Rok II.

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową**: Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

W setną rocznicę urodzin Juljusza Słowackiego.
Na widnokręgu politycznym.
Julka (odcinek).
Z powodu lokautu budowlanego.
Detektyw narodowy.
Krytyka i Sprawozdania.
Z teatru.
Ruch abstynencki na ziemiach polskich.
Przegląd prasy
Kronika.

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN JULJUSZA SŁOWACKIEGO.

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec!..

Sto lat minęło od dnia narodzin Juljusza Słowackiego; sto lat męki, tęsknoty, porywów ducha i klęsk najstraszniejszych i nowych wzlotów ku dalekiej Jutrzni świata. Czoło narodu strzaskane gromem nawałnic dziejowych padło w proch u stóp kamiennych nieubłaganego losu. Do serca ludu zakradł się czerw zwątpienia, podcinając najżywotniejsze pędy, mrożąc najgorętsze tętna krwi i zapału. Ogarniając cały ten obszar niedoli naszej, zawartej w stu latach ostatnich, wodząc oczyma po śladach ruin i kataklizmów zbiorowych, z trudem przychodzi nam przezwyciężenie tego żywiołu rozpaczy, jaki zalewa nas zewsząd i ponosi w przyszłość coraz dalszą i coraz ciemniejszą. I w tym obrazie zwątpienia i upadku znajdujemy jeden tylko objaw Mocy, jeden zadatek siły nieśmiertelnej, jedyne godło życia — Poezję Olbrzymów. Ona stworzyła wizję niebywałej potęgi ducha, dając nowy świat wartości, powołując nowe szeregi idej do walki, szeregi zbrojne piorunami natchnień, hartowane w ogniu najkrwawszych męczarni, a przeto niemal wyzwolone z kajdan słabości, niemal nieśmiertelne. I w tej pracy Olbrzymów Słowacki mieć będzie miejsce po wieki naczelne. Jego stanowisko, jego wielkość nie została oceniona dotychczas ani przez krytykę, ani przez historję. Być może dzieje się to z tej przyczyny, że gwiazda jego imienia nie dosięgła jeszcze zenitu, jest wciąż jeszcze wielkością ruchomą, rośnie z każdem pokoleniem i z każdym prawie rokiem odsłania nowe tajemnice uroku i nowe skarby piękna.

Być może, wszelako, że zachodzą tutaj i odgrywają rolę w tem nieporozumieniu czynniki inne: oto ewolucja kultu Słowackiego odbywa się całkiem niezależnie od kategorji poglądów i rozważań estetycznych. Wielkość Słowackiego urzeczywistnia się poprostu przez sam rozwój życia. Odczucie i zrozumienie poezji Juljuszowej przyszło ku nam nie z kart historji literatury, nie od strony katedr uniwersyteckich i uczoności akademickiej: pjedestał dla jego wielkości dźwignęło życie samo.

Na fundament pod spiżową kolumnę jego sławy legły żywe czujące serca miljonów, serca młodych pokoleń, dojrzewających w cierpieniu

i w tęsknocie ku niezmiernym czynom Jutra, wołającego głosem rozpaczliwym o hart poświęcenia i o wielkość ofiary. To też Słowacki w swych dziełach najszczytniejszych jest duchem nawskroś współczesnym. Staje on, pracownik niestrudzony, w szeregu każdego pokolenia, biorąc udział w jego trudach, jako współtwórca życia i płomienny herold postępu. Imię jego wypisane mamy na wszystkich chorągwiach naszej wiary młodej, naszych uniesień i przekonań. Jakkolwiek chwila obecna nie zdołała objąć i zawrzeć w sobie jeszcze całej potęgi jego ducha, nie przyjęła jej na własność, to jednak dziś już stwierdzić możemy, że nie hyperbolą fantastyczną ale prawdą wieszczą były słowa poety, przepowiadającego zwycięstwo za grobem. Zwycięstwo to stało się już rzeczywistością. Okupione śmiercią, pracą bolesną a krwawą „smutkiem pracowitym życia"—jaśnieje dziś blaskiem nieśmiertelnym—nad obszarami pokoleń i wieków.

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

Hiszpański sąd wojenny „likwiduje" obecnie groźną sprawę powstania ludowego w Katalonji. Działalność jego jest tem straszliwsza, że konstytucja jest zawieszona i prasa zakneblowana i jęk ofiar nie przenika z podziemi na światło dzienne. Ten terror dokonywany na osobach nielicznych anarchistów nie ma, rzecz prosta, nic wspólnego z sprawiedliwością. Ale nie mogąc ukarać winnych rząd terroryzuje ludność straszliwemi wyrokami sądów wojennych.

I kto jest najwięcej winien w tym krwawym dramacie, który wstrząsnął Hiszpanją. Proletarjat zorganizowany w osobie partji socjalistycznej bierze na siebie odpowiedzialność za wypadki. Ale niemniej zachodzi pytanie, czy podobnie rozgałęziony i żywiołowy ruch byłby możliwy bez czynnego lub biernego udziału całego społeczeństwa. Jak mogłaby cała prowincja znaleźć się w rękach proletarjuszów, gdyby nie otaczała ich zachęta i sympatja całej opinji katalońskiej. Właśnie dlatego, że czynna, twórcza i pracowita Katalonja była od góry do dołu oburzona i zrozpaczona niszczącą i wsteczną polityką rządu, możliwy był ten olbrzymi ruch rewolucyjny. Właśnie dlatego, że cała Katalonja jest zrujnowana przez szalbierczą konkurencję mnichów, m o ż l i w y był ten atak roznamiętnionych tłumów na klasztory. Protest przeciw mobilizacji nie byłby nigdy zdobył tego napięcia, gdyby cały kraj nie był oburzony na zbrodniczą politykę kolonialną rządu, który miasto zająć się odrodzeniem kraju wewnątrz, trwoni siły społeczeństwa na kastowe przedsięwzięcia wojenne.

Jeżeli tedy szukać i karać winnych należy ukarać cały kraj, albo też uznać swoją własną winę i wstąpić na drogę polityki postępu i twórczych reform, gdyż zgniecenie ruchu za pomocą okrutnych represji nie uspokoi kraju i nie odrodzi go. Ale tego rodzaju rozumowanie jest obce militarystycznym rządom Hiszpanji i niemasz obecnie nikogo nawet w Katalonji ktoby mu przypomniał o jego obowiązku. Burżuazja, która przyklaskiwała ruchom proletarjatu, cofnęła się do swoich kryjówek i żaden protest nie rozlegnie się przeciwko torturom, rozstrzeliwaniom i więzieniu tysięcy robotników. Gdy proletarjat miał w ręku kraj burżuazja nie poruszyła palcem aby mu go odebrać, obecnie gdy nad krajem panuje krwawa ręka rządu kastylskiego burżuazja znów milczy.

Parlament angielski dokonywa w tych czasach prawdziwą rewolucję pokojową. Inaczej bowiem nie można nazwać reformę finansową przeprowadzaną obecnie przez rząd angielski. Anglja posiądzie wkrótce budżet najbardziej radykalny w Europie. Dotychczas jedynie Australja i Nowa Zelandja odważyły się wprowadzić na te szlaki budżety swoich

JULKA

Z CYKLU „RÓŻE".

Julka przebiegała ruchliwe miejskie ulice, unosząc przed sobą wielkie pudło. Wieczór był mroźny, styczniowy. Śnieg lekko pruszył. Nie zatrzymując się przed wystawami, biegła szybko zarumieniona, zdyszana. Suknia zamówiona była na czwartą. Było już po czwartej, a wiadomo, że ze ślubem pilno...

— Pewnie skrzyczą, a niech tam! to nie pierwszy raz i nie ostatni...

— Taka piękna suknia! pani sama mówiła, że miała zaledwie kilka tak kosztownych obstalunków...

I Julka jest ciekawa, jak to jest u wielkich państwa, gdy córkę — jedynaczkę zamąż wydają...

Pani poleca Julce odnoszenie sukien, jako „najżertyczniejszej" i najładniejszej.

Spojrzała na numer jednej z wielkich kamienic. Przebiegła schody, wysłane miękkiemi dywanami. Zadzwoniła. Kilka na raz głosów usłyszała z wewnątrz.

— Niech panna wejdzie, państwo już dawno czekają.

Surowa wymówka na wstępie. Julka nieśmiało tłumaczy się: nawał pracy...

— To są rzeczy do przewidzenia — oświadcza sucho pani, zamożna w ciało i bogate koronki.

Julka przeszła kilka pokojów. Wbiegła młoda panna.

— Nareszcie!..

Twarz ma bladą, w oczach, jakby ślady łez. Wzięła z rąk Julki pudło; kazała czekać. Przeszła do sąsiedniego pokoju w towarzystwie matki. Drzwi zamknięto; Julka została sama. Rozejrzała sę wokół: garnitur małych mebli, biurko, małe stoliki rzeźbione, założone książkami — miło tu mieszkać...

— Czemu panny płaczą przed ślubem? — pyta Julka w myślach. Wszystkie płaczą, chociaż idą z własnej woli — płaczą... I kuzynka, co to niedawno wyszła za kolejarza, także płakała, choć kochali się,jak rzadko. To już chyba z żalu o panieński stan?.. A Julka nie płakałaby: jak ze swoją wolą—to i czegóż?.. A u wielkich państwa to już różnie bywa — czy tak, jak w tej książce pisano? Gwałtem chcieli zaprowadzić do ołtarza z jednym, bo był bogacz, a serce panny do innego należało... Aż się otruła — to już chyba lepiej tak, niż z obcym iść!..

Przez ścianę zadrżało echo tłumionego płaczu. Julka nasłuchuje.

— I ta także płakała i jeszcze płacze... Coś jej kiepsko z oczu patrzy, jakby nie o szczęście myślała...

krajów—obecnie rozwój gospodarczy narzucił reformę finansów Anglji.

Mieliśmy już okazję zaznaczyć jak dalece absorbuje deficyt budżetu rząd angielski. Dla zapełnienia luki wytworzonej przez wymagania militaryzmu rząd angielski miał dwie drogi: podatki pośrednie i podatki bezpośrednie. Wszelako, jak się okazało, żadna z tych dróg nie prowadziła do celu porządanego nie mówiąc już o niezliczonych przeszkodach, jakie natrafiłby rząd przy realizacji pierwotnego programu. To też wkrótce zarzucono drogę utartą i obrano nową—socjalizację budżetu. Jak dalece poważny krok stanowi ta reforma świadczy niesłychane zainteresowanie, jakie wzbudza reforma angielska we wszystkich krajach. I istotnie słowa lorda Rosbury dają się z całą słusznością zastosować do tej reformy: „nie jest to budżet—powiedział sędziwy lord—jest to rewolucja".

Pracuje więc parlament angielski—jak donoszą pisma—dnie i noce. I oto co zostało już uchwalone. Przedewszystkiem podatek od nadwartości. Wynosi on 20% od zysków zrealizowanych na nieruchomościach i wyraża się w następującej zasadzie: gdy nieruchomość gruntowa—próżna lub zabudowana—zyskuje na wartości, staje się to przeważnie dzięki społeczności, sprawiedliwość tedy wymaga, ażeby społeczności przypadła w udziale część zysków. Projekt tedy przewiduje, że za każdym razem gdy własność gruntowa przechodzi do rąk nowych wskutek śmierci właściciela, sprzedaży lub dzierżawy przewyższającej 7 lat, nieruchomość podlega ponownemu szacunkowaniu. Jeśli skonstatowana zostanie zwyżka wartości, państwo pobiera 20% tej zwyżki tytułem „increasement duty".

Już to samo stanowi wyłom w tradycyjnej nietykalności własności prywatnej. I dodajmy — wyłom dość poważny. Do dziś dnia jeszcze we wszystkich krajach spekulanci nabywają otaczające wielkie miasta wolne tereny; nabywają je zazwyczaj za grosze. Po kilku latach, gdy przeprowadzona zostaje linja tramwajowa, staje garść domów, ludność przedmieścia zaczyna się przenosić na nowe tereny—wartość gruntów nagle podskakuje, przewyższając często dwudziestokrotnie wartość pierwotną. Czyż nie do społeczeństwa należy ta zwyżka? A już bezwzględnie pewna jej część jeśli chcemy wynagrodzić spekulantom za ryzyko kapitału. Nie mniej przecież projekt ten wywołuje ogólne oburzenie w świecie kapitalistycznym.

Dalej projekt atakuje tereny nieużyte, a znajdujące się w sąsiedztwie większych ośrodków przemysłowych. Projekt wychodzi z zasady, że każdy nabywający grunt na terenie przemysłowym, powinien go użyć na budowle, powinien uczynić z niego użytek wytwórczy, nie zaś spekulacyjny. W przeciwnym razie winien jest odszkodowanie społeczeństwu, które krzywdzi: „*untereloped land duty*". Podatek ten wynoszący ½ pensa od funta szterlingów kapitału stanowi olbrzymie opodatkowanie, bo aż 4% od dochodu z kapitału.

Podobnież obciąża podatek nieeksploatowane dobra kopalniane. Projekt wychodzi tu z tego założenia, że właściciel ma obowiązek wydobywania ukrytych w glebie bogactw i z tego powodu różne przeszkody niewytwórczej a szkodliwej spekulacji.

Jest to dopiero zaczątek wielkiej reformy, nad którą pracuje obecnie parlament. Łatwo jednak już z tych pierwszych kroków zauważyć wspaniałą logikę i zdrowe, społeczne jej zasady. To też będzie ona miała skutki nieobliczalne. I te jej cechy wywołują właśnie gwałtowną krytykę organów kapitalistycznych, zwłaszcza w Niemczech, gdzie „reforma" finansów odbywa się, jak wiadomo, na starych feudalnych zasadach.

S t r a j k s z w e c k i wzbudza podziw ogólny i ogólne zdumienie. Podobnie zaciętej, nielitościwej i jednocześnie świadomej walki dwóch, stojących naprzeciw siebie klas nie widział jeszcze świat kapitalistyczny. Obie strony zdają sobie sprawę, że wzrok całej Europy skierowany jest na tę walkę i z tem większym zacięciem się zmierzają. Podobnie zarówno świat kapitalistyczny, jak robotnicy Europy zdają sobie sprawę, że walka ta może mieć rozstrzygające znaczenie dla ruchu robotniczego w całej Europie. Ztąd to przepełnienie prasy europejskiej fałszywemi wiadomościami o rzekomym spadku sił strajkowych—wiadomościami skwapliwie roznoszonemi po świecie przez powolne kapitalizmowi ajencje telegraficzne. Z tego samego powodu organizacje całego świata spieszą z pomocą robotnikom szweckim.

I Europa słusznie spogląda na małą Szwecję.

Przez pokój przechodziły panie w białych, kremowych i czarnych sukniach, — wszystkie szeleszczące; sunęły wyniosłe, nie zwracając na Julkę uwagi. Z drzwi przeciwległych wychylił się pan we fraku, łysy, cienki, cały lśniący.

Spojrzał na Julkę uprzejmie, zachęcająco i zmusił ją do rumieńca; oddalił się, nucąc pod nosem.

Drzwi się uchyliły, zawołano Julkę.

— Żadnej poprawki!

Julka podbiegła i widok ją olśnił: biała, lśniąca, powiewna, szeleszcząca, widziana w kilku odbiciach lustrzanych — wydawała się cudownem zjawiskiem, istną z bajki królewną...

Kazano Julce dopiąć ostatnie haftki. Ze czcią to robiła, lekko, powoli, jakby obawiając się niedelikatnem dotknięciem zepsuć ten śliczny kwiat. Spojrzała nieśmiało z ukosa na twarz panny młodej: była blada i znać było ślady łez w podkrążonych oczach.

Ktoś zapukał do drzwi. Wciśnięto w dłoń Julki srebrną monetę, podano puste pudło — to był znak do odejścia.

Ukłoniła się i wyszła. Smutkiem nagłym przejęta szła wolno przez szereg pokojów. Zatrzymała się olśniona pięknem: pod ścianą, na stole stał kosz pełen róż: były pąki białe, kremowe, tęskniące za rozkwitem — wszystkie cudne, świeże... Tyle kwiatów, gdy śnieg skrzypi na chodnikach!

Była sama.

— Posiadać taki kwiat choć jeden, teraz...

Podbiegła bez szmeru do kosza; jednem spojrzeniem wybrała najpiękniejszy pąk, wsunęła pod żakiet. Drzwi jej otworzono; zbiegła szybko po schodach.

Szła wolno. Czując kwiat na piersiach, uśmiechała się doń w myślach. Stanęła pod wystawą. Wyjęła kwiat, patrzyła nań z rozkoszą. Ugryzła zbyt długą łodyżkę, ułamała ostre kolce; wsunęła kwiat pod stanik.

— Nie pokażę cię nikomu, boś ty mój, boś ty mój — powtarzała w myślach.

* *
*

.. ...Julka z niecierpliwością oczekiwała tej chwili, gdy mieszkańców izdebki ujmie sen. Izdebka jest mała i nizka i duszno w niej bardzo. Słychać oddech miarowy kilku piersi i w głębi, pod ścianą głośne, męzkie chrapanie. Julka czuwa w ciemności. Jest już senna; chce jednak, zaczem zaśnie, spojrzeć na swój kwiat.

Kraj ten bowiem stanowi prawdziwy wzór rozwoju przemysłowego i rozwijającej się wraz z nim systematycznej a świadomej walki klas. Krótki zarys dziejów tego równoległego rozwoju da nam pojęcie o istocie tego zatargu.

Szwecja dopiero od niedawna wstąpiła na drogę uprzemysłowienia, według spisu ludności w r. 1900, 67,39% ludności zatrudniało się w rolnictwie—do przemysłu należało w r. 1900, 27,44%. Ale w ostatnich kilku latach rozwój przemysłu postępował w tempie nader szybkim dzięki napływowi kapitałów cudzoziemskich. Obecnie przemysł liczy 530,000 robotników, w których prawie połowa, mianowicie 230,000 zorganizowana jest w związkach zawodowych. Pod względem stosunku zorganizowanych do ogólnej liczby robotników Szwecja zajmuje pierwsze miejsce w Europie. Związki zawodowe powstały w Szwecji w ósmym lat dziesiątku zeszłego stulecia. Początkowo rozwijały się słabo, ale w r. 1898 powstaje centralne zjednoczenie krajowe związków zawodowych i organizacja znajdująca się w ścisłej łączności z partją socjalno-demokratyczną w ciągu 10 lat swego istnienia osiągnęła olbrzymie rezultaty. W r. 1900 liczyła ona zaledwie 37,828 członków, w r. 1907—186,226 członków a 1-go stycznia r. 1909 do organizacji należało 162,391 członków (kryzys ekonomiczny). Dochody należących do organizacji tej związków wynosiły w roku 1908 4,703,199 koron, gotówką kasy posiadały w tym samym czasie 2,218,486 koron. Liczby te świadczą o olbrzymim ruchu robotniczym. Pozostałe 70,000 robotników, nie należących do organizacji centralnej ze względów zasadniczych, nie mniej występują w ruchu obecnym solidarnie. I tylko 5,000 robotników należy do antisocjalistycznego „związku robotniczego".

Dla charakterystyki ruchu robotniczego w Szwecji zaznaczyć należy, że organizacje robotników rolnych, jak również robotnic rozwinęły się w tym kraju również, a należą one przecież do najbardziej zacofanych na całym świecie Liczba zorganizowanych robotnic wynosiła w r. 1906 6032, w r. 1908—16,883.

Oto liczby. Jak się przedstawia moralna strona tej organizacji świadczy strajk powszechny. Kasy związkowe nie wypłacają zapomóg, robotnicy znoszą głód i nędzę, nie mniej z nadzwyczajną wytrwałością i jednomyślnością trwają w szeregach. Jest to prawdziwa szkoła organizacji dla całego świata robotniczego, zwłaszcza dla proletarjatu francuskiego uparcie obstającego przy swej chaotycznej a żywiołowej metodzie.

Niemiecka socjalna demokracja wydała swoje sprawozdanie doroczne... ciężkie położenie ekonomiczne nie odbiło się zbyt ujemnie na organizacji politycznej proletarjatu niemieckiego. Owszem liczba członków wzrosła o 45,973 członków w ciągu roku ostatniego i wynosi obecnie 633,309. Sprawozdanie zawiera liczby dotyczące stosunku członków do ilości głosów otrzymanych przez partję na ostatnich wyborach. Dla całych Niemiec stosunek ten wynosi 19,1%. Najwyższy jest stosunek ten w Hamburgu, gdzie wynosi 35,4%, następnie idzie Lipsk 32,8%. Najsłabiej stosunek ten przedstawia się w Alzacji—4%.

Punktem nader interesującym sprawozdania jest udział w ruchu kobiet. Jak przypominamy sobie z sprawozdania z ostatniego kongresu, kobiety, które dawniej miały organizacje odrębne, wstąpiły do organizacji ogólnej, z warunkiem, że będą reprezentowane przez kobietę w zarządzie centralnym. Organizacja liczy obecnie 62,259 kobiet.

Na 397 okręgów wyborczych, stanowiących komórki organizacyjne partji—tylko w 20 partja nie ma jeszcze organizacji. Za jakieś trzy lata mapa organizacji socjalistycznej będzie zarazem mapą rzeszy niemieckiej.

Jakie są dochody? Wynoszą one za przeciąg ostatnich 11 miesięcy 1,105,249,77 marek. Składka przeciętna waha się od 15 do 40 fenigów.

Organizacja rozporządza 74-ma dziennikami. *Vorwärts* dał w roku ostatnim 111,142 marek.

Oto suche liczby. Komentarze da nam najbliższy zjazd.

Almar.

Z POWODU LOKAUTU BUDOWLANEGO.

W celu podniesienia z „letargu" przemysłu krajowego przedsiębiorcy i fabrykanci starają się przy pomocy najrozmaitszych sposobów zmienić warunki pracy — oczywiście — na niekorzyść robotników. Okres powszechnej reakcji, brak silnych organizacji

---

Siada na posłaniu. Omackiem wysuwa różę z pod bielizny, złożonej na krzesełku. Składa kwiat na kołderce.

— W tych krajach, gdzie kwiaty cały rok kwitną, ludzie muszą być szczęśliwi... zimy niema — wszystkie panny młode mają róże i wszystkie są śliczne, jak ta róża... — podnosi do ust aksamitne listki. Opuściła senną głowę na poduszkę, tuląc pąk do piersi.

— Gdyby go zachować aż do tego czasu, gdy Julka ślubną suknię mieć będzie — gdyby włożyć do wody? — zaraz zapytają: skąd, od kogo?.. Czemu ona tak płakała? — pewnie idzie bez własnej woli... A tamta się otruła to tylko w powieści tak, a inne żyją—każdemu życie miłe. A Julka płakać nie będzie, bo jak pójdzie z własnej woli — to i czegóż?.. Może na wiosnę naznaczyć ślub — to róż nie brak... Gdyby ich tyle mieć, jak w tym koszu! — co się z innemi stało? — Zawieziono je do ślubu — a potem?..

Lepią się senne powieki.

...Białe róże, aksamitne, świeże, ciche, rozmarzone — wszystkie panny młode—rosa spada na nie— oto płaczą — wszystkie... Nowe wciąż spadają — białe płatki śnieżne — spadają na ziemię, różami się stają— wszystkie białe lśniące — wszystkie panny młode... Już nie płaczą — snują się wciąż, snują korowodem długim, uśmiechami wabią Julkę w swe pląsy weselne.

W małej i dusznej izdebce słychać miarowy oddech uśpionych. Sen powiedział Julce, co się stało z temi różami w koszu: widziała, gdy więdły przy gorsach odsłoniętych, przeglądając się w wielkich lustrach — w źrenicach starych i młodych wyfraczonych panów, kopiąc się w spojrzeniach zachwytu, zazdrości, chuci i złości, gdy piersi osłaniając sobą, broniły piękna przed okiem napastników; a te najpiękniejsze kwiaty panny młodej zwiędły w sypialni, u stóp łóżka, zarzucone w nieładzie haftami, koronkami — zapomniano o nich.

Uniosła twarz z nad poduszki, obficie zroszonej łzami.

* * *

...Gdy potem, kiedyś, Julka, lecząc się na chorobę, zabraną z ulicy, długie godziny spędzała na rozmyślaniach — już nie marzyła o ślubnej sukni dla siebie. Wpatrzona przez wielkie okno szpitalne w różany brzask zimowy, mieniący się barwami tęczy na śnieżnej równinie — marzyła o pąku, który bujnie się rozwinął i nigdy nie uwiądł — o białej, aksamitnej róży, czystej, wiecznie świeżej, pięknej, pysznej — jak najcudniejsza panna młoda, jak królewna z bajki — czysta, lśniąca, wieczna róża... *Wł. Gacki.*

zawodowych, waśnie w środowisku robotniczem, wreszcie zastój przemysłowy — oto warunki, które umożliwiają arbitralne postępowanie przedsiębiorców i uniemożliwiają planowe przeciwdziałanie ze strony pracowników. Przewaga przemysłowców obecnie jest tak wielka, że dla osiągnięcia zamierzonego celu wystarczają lakoniczne ogłoszenia, wywieszane na bramach fabrycznych w Łodzi: „zawiadamiamy niniejszem, że począwszy od dnia 15 b. m. płaca zmniejszona zostanie o 15% i dzień roboczy przedłużony o godzinę. Jeśli robotnicy nie stawią się do pracy, fabryka zostanie zamknięta na czas nieograniczony". Nie są to zatargi ekonomiczne we właściwem znaczeniu; są to natomiast zwykłe akty zaborcze, dokonywane przez wszechwładnych „królów bawełnianych". W innych miastach, lub w innych gałęziach przemysłu w tej że Łodzi, przedsiębiorcy, rozporządzając mniejszemi zasobami, zmuszeni są imać się innych, bardziej trudnych i mniej pewnych środków walki. Po rokowaniach z robotnikami, które nie przynoszą pożądanych wyników — fabrykanci ogłaszają lokauty. *Contre-grève* jest to epidemja kapitalistyczna, która na Zachodzie szerzy się z niesłychaną i niesłabnącą siłą od początku bieżącego stulecia. Potężne związki zawodowe robotników powołują tam do życia związki zawodowe fabrykantów. Lokauty przemysłowców stają się odpowiedzią na strajki robotników.

W krajach uprzemysłowionych, gdzie w wir walki ekonomicznej wciągnięte są miljony, każdy strajk i lokaut mobilizuje olbrzymie siły, rozgrywa się przy wielkim nakładzie środków i pracy. Im potężniejszy jest robotniczy ruch zawodowy, tem częściej odbywają się strajki; z drugiej zaś strony, w miarę rozwoju organizacji patronalnych coraz szerszą i gwałtowniejszą staje się akcja lokautowa. Daje się to najwyraźniej zauważyć w Niemczech, gdzie wraz ze świetnym rozwojem ekonomicznym ruch syndykalny poczynił olbrzymie i znamienne postępy. O impecie walki kapitału z pracą świadczą poniższe urzędowe dane statystyczne, które, mówiąc nawiasem, największych i najgorętszych zwolenników harmonji społecznej powinny przekonać o niesłabnącem działaniu przeciwieństw warstwowych.

liczba lokautów		liczba przedsiębiorstw objętych lokautem	liczba robotników dotkniętych lok.
1899 r.	28	427	7026
1900 „	38	607	9085
1901 „	38	238	5414
1902 „	51	948	10305
1903 „	96	1714	35273
1904 „	132	1115	23760
1905 „	263	3859	118665
1906 „	305	2780	77109
1907 „	249	5257	81167

Ta epidemja kapitalistyczna od niejakiego czasu poczęła grasować (w mniejszym naturalnie stopniu) również i na gruncie Królestwa Pol.; i naszych przemysłowców ogarnął *furor* lokautowy. Lecz najważniejszy i najbardziej znamienny jest lokaut mularski, prowadzony obecnie przez *związek zawodowy* przemysłowców. Posiada on znaczenie zasadnicze, stał się wypadkiem symptomatycznym w naszem życiu społeczno - ekonomicznem. Ogromnie ważne jest to, że przedsiębiorcy mularscy dążą do ostatecznej likwidacji minionego niedawno okresu i że usiłują ożywić przemysł budowlany kosztem kieszeni robotniczej. Lecz jeszcze ważniejsze jest to, że walka z kapitałem i pracą staje się metodyczną, organizowaną, uplanowaną z góry.

Przemysłowcy zrozumieli, że dla obrony swoich interesów warstwowych i zawodowych muszą posiadać sprężyste i zasobne organizacje, które w każdej chwili będzie można przeciwstawić organizacjom robotniczym — Dlatego też contre - grève przemysłowców budowlanych uważać można niejako za wstęp do podobnej akcji na przyszłość, na całej linji i na wszystkich polach przemysłu krajowego.

Henryk Lukrec.

DETEKTYW NARODOWY.

Ogłaszając lokaut, przedsiębiorcy budowlani niewątpliwie przerachowali się. Uderzając nagle, znienacka i napastniczo, liczyli, że w masie wyczerpanej znajdą, miast oporu, bierną uległość, w czem się zupełnie zawiedli; niemniejszy ich zawód spotkał w stanowisku opinji społecznej, która na ogół żarłoczność pracobiorców potępiła i życzliwie, niemal przyjaźnie odniosła się względem obronnej pozycji lokautozowanych. Wyczuli tę sympatję rekini budowlani i nie szczędzili kosztów, zabiegów i starań, by tę sympatję osłabić, opinję bałamucić, organy prasy sobie zjednać, lokaut krwiożerczy z perfidją nazywając strejkiem mularskim. Przychodziło im jednak to z trudnością, zawodowi publicyści, choć poszukiwani i inspirowani, albo milczeli, albo — jak w Przeglądzie Porannym— zdzierali obłudną maskę z Harpugonów budowlanych. W organie nawet lokautu, w „Kurjerze Warszawskim," zjawiały się przeważnie głosy woluntarjuszy, kuszące się usprawiedliwić niesprawiedliwe, uprawnić bezprawie, uzasadnić bezzasadny, jawny gwałt spekulantów budowlanych. Odezwy, te, jak Koła architektów, artykuły pp. Piotra Drzewieckiego, inż. E. Swidy, inż. A. K. oczywiście nikogo nie dziwiły, przemawiali bowiem ci, którzy albo budowali domy, albo którym je wznoszono, więc strona bezpośrednio zainteresowana, co określało klasowy charakter tych wystąpień i wyciskało na nich zresztą bynajmniej nieukrywany klasowy światopogląd, z którego wyzwolić się, po wsze epoki i ustroje społeczne dano nielicznym jeno szczytnym duchom, wpatrzonym skąd, dokąd i *jak* toczy się fala dziejów. Dopiero w № 236 organu byłych, obecnych i przyszłych narodowych lakautów Poznańskich & Scheiblerów, Martensów& Karstensów, przeciw nienarodowym obcym Maćkom & Bartoszom, Stachom & Janom, w artykule naczelnym, redakcyjnym p. B. (enedykt) F. (agas) rzucił się z zajadłością i sprawnością długo tresowanego i wypasionego brytana na rzeszę mularską, z taką godnością, z takim spokojem i powagą i zadziwiającą ofiarnością broniącą się przed atakami chciwych krótkowidzów. Niepodobna bez głębokiej odrazy czytać tego steku bredni, kłamstw i oszczerstw niecnych, jaki na 2 szpaltach nagromadził ten knecht dziennikarski. Części tych bzdurstw najmickich, opartych na zgoła urojonych obliczeniach, w tak bezczelny sposób profanujących słowo drukowane, należytą odprawę dał swem brylantowem piórem autor wstępnych artykułów w „Kurjerze Porannym", w № 238 p. t. „Mularze — miljonerzy".

Pragniemy wszakże napiętnować delatorską stronę potwarczego artykułu, podkreślić te podłe insynuacje o „agitatorach" i „agitacji", od czego roi się paszkwil p. Fagasa. Trzeci tydzień ubiega, jak przedsiębiorcy oblegają robotników za pomocą tak śmiercionośnego narzędzia, jakim jest głód, prowokując ich jednocześnie kłamliwemi informacjami, bez zastrzeżeń pomieszczanemi w organie lokautu, a nie było ani jednego wypadku, żeby który zlokautowanych stracił panowanie nad sobą, żeby na chwilę zapomnieli, że należą do wielkiej armji walczącej o lepsze jutro, nie zjawiło się ani razu czujne Pogotowie z Leszna lub z Danielewiczowskiej. A detektyw dobrowolny obiega budowle, wietrzy „ustawiczne" zgromadzenia, na którychby rad coś podsłuchać, ciekawie ogląda ręce obecnych na „fa-

bryce", węszy „elegancko ubranych" agitatorów, na których radby palcem wskazać, wogóle miota się jak opętany, byleby jaknajprędzej znaleźć się w Café Empire z ponętnym „kuszem". Tam już nie jeden „interesik" się załatwiało i niekiedy tylko nóżka się poślizgnęła! Tam tak przyjemnie wspominać początki swej karjery detektywa, kiedy to np. na zlecenie Rajchmana pod kanapą podsłuchiwało się rozmowę szantażystów! Wtedy się było prywatnym, dziś publicznym, narodowym detektywem! I jako taki komponuje np. taką scenę:

„Pytam mularzy:—Co to, robicie? A na tamtej fabryce nie?

— Robimy, bośmy głodni, panie, głodniśmy i my i nasze rodziny i Bogu dziękujemy, że po pięciu latach nędzy i głodu możemy zarobić, zapłacić zaległe komorne i przyodziać się.

— Dlaczego inni słuchają złej rady?

— Bo głupi. A zresztą wieleby o tem mówić można—dodał starszy już wiekiem mularz, *oglądając się bojaźliwie wokoło.*

Zrozumiałem biedaka".

My zaś rozumiemy, że jeśli w jakiej godzinie cudu—jesteśmy mistykami—p. B. F. „umysł kiedy obróci na siebie, sobą biedny pogardzi".

Cz. Hul.

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Dr. Aug. Wróblewski. „O prostytucji i handlu kobietami". Warszawa 1909.

O zagadnieniu seksualnem powiedział w swoim czasie Fr. Paulsen, że należy ono do tych, o których trudno jest mówić, ale trudno i zamilczeć. Natomiast Wilhelm Bölsche w swej pięknej „Miłości Przyrody" nietylko, że nie zalicza zagadnienia seksualnego do rzędu tych, o których trudno jest mówić, lecz popęd płciowy podnosi do wyżyn najświętszego z uczuć ludzkich, do ekstazy niemal religijnej. Zjawisk przyrody nie należy, według niego, jedynie *rozumieć*, lecz „klękać trzeba jeszcze u ołtarzy jej cudów, wchłaniać blask i całem jestestwem i podnosić dusze do tych wyżyn doskonałej harmonji, jaka rozbrzmiewa dokoła, niby hosanna nadziemska!"...

Ale oddalamy się od tych słów Wilhelma Bölsche z chwilą, kiedy wkraczamy w świat prostytucji.

Wprowadzając czytelnika w tę czeluść gehenny ziemskiej, „chodzi mi o to — woła dr. Wróblewski— aby wstrząsnąć sumieniem jego, aby poruszyć w nim wewnętrzne pragnienie walki ze złem, aby struny duszy jego zadźwięczały wysokiemi tony łkającego żalu i bohaterskim dźwiękiem żądzy zwycięskiego czynu, aby zapragnął pracować dla wykorzenienia zła prostytucji i handlu żywym towarem i zaprawił swą wolę do pracy, do czynu".

Zachęcony tak namiętnem nawoływaniem do *walki z prostytucją, otwiera czytelnik* pierwszy rozdział książki, zatytułowany: „Handel kobietami". Rozdział ten zawiera krótką historję prostytucji i t. zw. handlu żywym towarem oraz wszystkie metody, sposoby i środki, któremi handlarze wabią swe ofiary w zręcznie rozstawiane sidła. W nikczemnym procederze, jakim jest międzynarodowy handel kobietami, „najstraszniejszem, wołającem o pomstę do całego świata zjawiskiem — według autora — jest to, że ofiarami jego są w znacznej części uczciwe, niewinne, biedne dziewczęta, zwabione chytrością i zdradą, a częstokroć i siłą brutalną". Dzieli się on, jak wszelka inna sprzedaż, na hurtowy i detaliczny. Detalista dostarcza dziewczęta do celów prostytucyjnych rozpustnikom, a rzadziej do lupanarów. Handel zaś hurtowy ma na celu dostarczanie do krajowych i zagranicznych jaskiń rozpusty całego świata — ładnych dziewcząt. Tą drogą idą rocznie dziesiątki i tysiące ofiar i liczba ich z roku na rok zwiększa się w sposób zastraszający, głównie dzięki powszechnemu zepsuciu obyczajów, ulepszonym warunkom lokomocji lądowej i wodnej, a zwłaszcza dzięki przerażającemu ubóstwu szerokich mas ludowych. Przedwsięwzięcie to rozgałęzione jest po wszystkich miastach i miasteczkach świata i jest tak chytrze zorganizowane, że walka z niem jest prawie niemożliwą. Handlarze żywego towaru znajdują się w posiadaniu tak wyrafinowanych wykrętów i kruczków prawnych, że niemal zawsze unikają wymiaru sprawiedliwości. Grasują oni z powodzeniem i w Królestwie Pol., gdzie handel kobietami kwitnie w całej pełni. Rocznie wywożą od nas przeszło 10000 dziewcząt.

Niezmiernie charakterystycznym jest przytoczony przez dr. Wr. fakt, że ponieważ żydówki nie mają prawa zamieszkiwania w Rosji Wschodniej, gdzie jednak, jako żer prostytucyjny są wysoko cenione, więc najpierw bywają chrzczone przez łapczywego na pieniądze pastora i następnie wywożone jako ewangieliczki.

Dawniej Warszawa miała zaszczyt należeć do jednego z głównych rynków międzynarodowych świata dla handlu żywym towarem; w Warszawie były też specjalne salony, gdzie „sortowano towar", przeznaczony do dalszej drogi i perjodycznie wysyłany partjami. Obecnie jednak wskutek silnego nadzoru policyjnego na dworcach kolejowych handel ten zmniejszył się znacznie i przeniósł głównie do Wilna, skąd towar, po wysortowaniu go, idzie recta via na południe i do stolic Rosji.

Agenci i agentki wysyłani po „kupno towaru" zwiedzają uplanowane z góry miejsca bądź w charakterze duchownych, zakonnic i poważnych matron w grubej żałobie.

Niezwykle ciekawą jest korespondencja, przejęta przez policję, a jednak niewystarczająca do ilozowania tych niebezpiecznych indywiduów. Oto kopja listu pewnego handlarza, listu zaadresowanego do jednej z właścicielek lupanarów: „Madame! Posyłam Pani kolekcję próbek po cenie bieżącego kursu — 300 fr. za sztukę. Mam jeszcze rozmaite artykuły nadzwyczajnie delikatne w kolorze blond lub ciemnym. Są one do dyspozycji Pani"... i t. d. A oto kopje niektórych telegramów: „Zaraz przysłać mi dwie paki (t. zn. dziewczęta), ale nie koszerne" (t zn. nie żydówki). „Przysłałeś mi dwie szmaty" (dwie szpetne dziewczyny) zostały wysłane parowcem Lloydu". „Mam na przystani dwie sztuki czarnego jedwabiu" (są do sprzedania dwie ładne brunetki). „Wysyłam do Warny pięć beczek wina węgierskiego" (pięć węgierek)... i t. d.

„W tym krótkim szkicu — kończy rozdział dr. Wr. — a właściwie w tej wiązance strasznych i rozdzierających duszę faktów, świadczących o haniebnem barbarzyństwie naszego cywilizowanego społeczeństwa, ukrytem pod powłoką politury kulturalnej, czytelnik znalazł zobrazowanie tego, czem jest handel kobietami".

Ponury obraz tych strasznych stosunków gangrenujących społeczeństwa i dziesiątkujących, najtęższe elementy jego, uzupełnić jeszcze należy kilku faktami, znanemi tylko osobom bliżej stykającym się z tą cuchnącą raną społeczną. Trzeba wiedzieć, że proceder handlu dziewczętami, niezależnie od wymienionych już siedlisk, kwitnie jeszcze z powodzeniem w murach szpitali dla chorób wenerycznych. Tutaj, pod okiem czujnego lekarza, dokonywane są tranzakcje i engagement chorych jeszcze prostytutek do jawnych i tajnych domów rozpusty. Układanie warunków odbywa się podczas widzeń, lub za pomocą listów. Zdarza się również, że właścicielki lupanarów umyślnie zapisują się do szpitala, jako chore, albo też wysyłają tam służące u nich dziewczęta i w samym wnętrzu szpitala bez żadnych przeszkód układają z prostytutkami wa-

runki i namawiając je do jaknajprędszego opuszczenia łoża szpitalnego. Oczywiście, że prostytutki wypisują się, nie będąc jeszcze zupełnie wyleczonemi i często, kiedy choroba znajduje się w stanie ostrego zapalenia. Stąd tak wielka liczba chorych prostytutek gnieżdżących się pod okiem komitetu policyjno-lekarskiego w zaułkach miasta i stąd tak wielka liczba zarażeń. Zapyta się uważny czytelnik dlaczego zarząd szpitala wypisuje chorą, gdy nie została jeszcze zupełnie wyleczoną? Odpowiedź na to prosta: choroby zakaźne, szczególniej weneryczne, dla całkowitego ich wyleczenia wymagają długiego bardzo czasu, kilkunastu miesięcy, a niekiedy i lat. Na każde zaś opróżnione łóżko w szpitalu, czekają dziesiątki kandydatów. Zarząd więc szpitala widzi się w zaczarowanem kole, z którego nie znajduje punktu wyjścia: pozwoli opuścić szpital prostytutce chorej — ta zarazi natychmiast swoich dawnych klijentów; pozostawi na wolności kandydatkę świeżo zarażoną — ta z kolei, zarabiając na chleb swem rzemiosłem—zarazi znów swoją klijentelę... Oczywiście, że zarząd szpitala chętnie przyjmuje oświadczenie wypisania się chorej jeszcze prostytutki, mniej niebezpiecznej, by jej miejsce ustąpić innej, więcej niebezpiecznej.

Pośrednio starano się temu zaradzić przez założenie czytelń w szpitalu. Pisma i książki miały przekonać (?!) prostytutkę w szpitalu, że po opuszczeniu go powinna się ona wyrzec swego rzemiosła, upakarzającego i hańbiącego ją, a jeżeli już nie całkowicie wyrzec się go, to przynajmniej wstrzymać się przez czas rekonwalescencji od prostytucji, póki nie nastąpi całkowite wyzdrowienie.

Redakcja „Czystości" po usilnych zabiegach, staraniach i pracach, uzyskała wreszcie pozwolenie na założenie bibljoteki i czytelni w spitalu św. Łazarza w Warszawie. Czytelnia się rozwijała, zapotrzebowanie na książki było duże, dyżurująca z ramienia red. „Czyst." nie mogła już sama podołać pracy. Zaproszono więc do niej Koło ziemianek i Chrześcij. Tow. ochrony kobiet. Ale instytucje te, miast zająć się pracą płodną i pożyteczną, zajęły się przedewszystkiem.. *cenzurowaniem* książek i pism, będących w czytelni szpitalnej...

* *
*

Nie mogąc wyjść po za ramy zwykłego artykułu sprawozdawczego, zakończymy uwagą, że książka dr. Wróblewskiego powinna znaleźć się w ręku zarówno osoby ze sfer uprzywilejowanych, jak i uciemiężonych, albowiem i pierwszym i drugim niezbicie wykazuje, do jakich potwornych rozmiarów doszła prostytucja i handel t. zw. żywym towarem i co taki stan rzeczy dobru jednostki i społeczeństwu wyrządzić może. W niewielkiej pracy dr. Wr., przedstawiającej wiązankę strasznych i rozdzierających duszę faktów, świadczących o haniebnem współczesnych ludów cywilizowanych barbarzyństwie, starannie zacieranem powłoką politury kulturalnej, czytelnik znajdzie wierny obrazek gehenny ziemskiej, zwanej światem prostytucyjnym.

Zadaniem autora jest pragnienie, ażeby czytelnik zrozumiał, że *prostytucja może być zniesiona* i aby uwierzył, że *będzie* ona zniesiona na ziemi, tak samo, jak wierzy w to sam autor.

Oto jest myśl przewodnia, pomimo niektórych wad, tej wielce pouczającej i ciekawej książki, którą jednym tchem przeczytać można.

St. Annański.

Artur Gruszecki: Światłodawcy. Powieść. Warszawa 1909 r.

Kwestja nauczania ludowego głęboko leży w sercu każdego człowieka, któremu drogą jest przyszłość jego narodu. My, Polacy może więcej niż inni musimy się interesować oświatą ludową, gdyż jesteśmy narodem, którego wszystkie nieszczęścia budowano na ciemnocie plebsu. I dlatego każdy, któremu z pamięci nie wyszły hojną ręką szafowane kary za t. zw. „tajne nauczanie" a imię takich: legjon, wspomniawszy na wielkie nieszczęście analfabetyzmu toczącego współczesną Polskę jak robak toczy świetny niegdyś organizm — weźmie do rękiksiążkę p. Gruszeckiego nie bez obawy, wiedząc, jakiemi zazwyczaj bywają — „światłodawcy" tam, gdzie się rozlegają dźwięki mowy polskiej!

Nie należy jednak zapominać, że mówiąc 75% nieumiejących czytać nie możemy odpowiedzialności brać jedynie na siebie. Bezwątpienia, że mimo niesłychanego ucisku oświatowego w Królestwie—i my— nie jesteśmy bez winy wobec szerzącego się u nas w domu t. j. w Polsce analfabetyzmu — lecz w państwie, w którem nie tylko, że nie ma przymuszonego nauczania, ale przeciwnie jest przymuszone nieuctwo— odpowiedzialność przed historją spada jedynie na sfery rządzące! Cóż jednak powiedzieć o autonomicznej Galicji — rządzącej się u siebie i rostrzygającej kwestję szkolną własnemi siłami? Cóż powiedzieć o kraju, który dla chimery pachołków watykańskiego absolutyzmu, dławi istotną wartość oświaty ludowej— redukując do minimum najszlachetniejsze wysiłki jednostek wybranych! Gdyby to bowiem, co pisze o szkole galicyjskiej p. Gruszecki było prawdą istotną w dziesiątej części zaledwie, to i tak system szkolny autonomicznych Polaków galicyjskich, zżartych przez kler i arystokratyzm — nie byłby daleki od drakońskiego systemu pruskich męczarni, lub apuchtinowskich szyderstw!

W powieści p. Gruszeckiego widzimy całą hałastrę luminarzy szkolnictwa galicyjskiego. Rdza biurokratyzmu popierana wpływami z jezuicyzmowanego kleru — opanowała nie tylko wszelkie Rady Szkolne i Rady Opiekuńcze, niszcząc bez miłosierdzia tęsknotę do istotnej oświaty — lecz potrafiła zeżreć wszelkie dążenia nielicznych nauczycieli ideowców, robiąc z nich bandę tchórzliwych, drżących o kawałek chleba kabotynów!..

Wyjątkiem prawie w tej hałastrze nędzarzy moralnych jest Stefan Gajecki, który jako bohater p. Gruszeckiego jest wszędzie i zawsze z doskonałą radą i pełnemi poświęcenia projektami. Gdybyśmy jednak powieść p. G. mieli oceniać ze stanowiska istotnej wartości artystycznej, nic by nam nie wypadało uczynić, jak załamać ręce nad tak cynicznem sponiewieraniem tego, co przywykliśmy nazywać literaturą choćby. Sztuka, ze swojemi czarującemi właściwośc ami rozkoszy estetycznej nie przesunęła się nigdy koło powieści p. Gruszeckiego. Jego utwór jest zaledwie opowiadaniem bez najmniejszej troski o artystyczną formę — bez jednego momentu unoszącego się po nad pospolitość przeciętnej szaszyzny i banalności.

Widzimy jedynie słuszne zapatrywania autora na daną kwestję społeczną, zamieszczone przygodnie na tle ordynarnie-naiwnej miłości bohatera Gajeckiego, do jakiejś panny Zofji, przyszłej nauczycielki ludowej, panienki rozporządzającej przymitywami myśli niezależnej, co autorowi jednak wystarcza w zupełności!

Ta sama panna Zofja, zarówno jak i bohater Gajecki w domowych stosunkach są uosobienieniem uległości dla brutalnego kołtuństwa rodziców. Wyposażenie w dobrej wierze swoich bohaterów w cechy niezgodne z pojęciami o jakiejkowiek wzniosłości duchowej — dowodzi na jak niewysokim piedestale intelektualizmu — przebywa sam autor. Bezwątpienia, że dla p. G. ideałem człowieka jest Gajecki szlachetny, lecz bardzo naiwny i pospolity chłopczyna. Bo gdyby pan Gruszecki miał ów dar wnikania w przyczyny skutków — jakiemi są myśli człowieka, gdyby umiał zastanawiać się nad tem co nie jest, lecz być mogło,

lub może być, gdyby słowem potrafił nie tylko widzieć i obcować, lecz czuć i przeczuwać — gdyby miał powiedzmy szczerze talent nie ująłby swej powieści w tak ordynarne linje, a ludzi nie pozostawiłby irytującemi szablonami bez znamion indywidualnej ewolucji, bez znamion życia istotnego! Dlatego powieść p. Gruszeckiego nie ma wartości estetycznej — lecz ma wartość społeczną — jako lekko przystępna dla każdego umysłu broszura odkrywająca machinacje luminarzy szkoły galicyjskiej... składających się wyłącznie z wielce wytwornycn hrabiów, z karjerowiczów i kleru wojującego ze wszystkiem co zdaleka nie cuchnie stęchlizną klasztornych kurytarzy.

To największe nieszczęście Polski — katolicyzm chodujący w swojem łonie prawa i zwyczaje średniowiecznego autokratyzmu, stający wpoprzek istotnej oświaty narodu — zapuścił głęboko korzenie — w zasianą klasztorami a wycięczoną podatkami — autonomiczną Galicję — nie umiejącą się bronić, przeciw agresywnej kascie kapłańskiej! W imię wzniosłych ideałów Chrystusa Jezusa z Nazaretu — pielęgnowana troskliwie ciemnota umacnia władze czarnej watahy niedouczków gimnazjalnych, którzy z racji wykucia w seminarjum formułek liturgicznych uzurpują sobie władzę kierowników najnieszczęśliwszego z narodów indyfikując nieraz łachmany czarnej sutanny jakiegoś księdza pijaczyny — z najwyższym ideałem Boskości jaki lud widzi w Twórcy!

Galicja biedna bez przemysłu — Galicja przeludniona — Galicja hodująca w swojem łonie tysiące próżniaków zbiera owoce rządzenia partji konserwatywno-klerykalnej! W szkole ludowej jako bezwątpienia, jednym z fundamentów przyszłości narodu, szkodliwy wpływ reakcyjnego kleru występuje najjaskrawiej. Widzimy tam bardzo wyraźnie, jak wielką szkodą dla całej Polski przynosi kilka obłudnych kabotynów, którzy nawet z wielkiej filozofji Chrystusa potrafili zrobić bat — na spracowany, a opuszczony przez inteligiencję — lud polski!

Sł. Kiedrzyński,

Z TEATRU

Życie publiczne naszego miastaześrodkowywało się przez czas zbyt długi prawie wyłącznie około wrażeń ze sceny i z estrady. W sali teatralnej czy koncertowej znajdowała jedyne ujście ta nieznaczna wartość energji zbiorowej, która mogła wytworzyć się w zacieśnionej atmosferze bezczynu i przymusowej obojętności na bieg spraw ogólnych.

Stąd powstało bezkrytyczne zamiłowanie do widowisk teatralnych, uwielbione z usłużną gotowością przez bezmyślnych pochlebców dziennikarskich. Zamiłowanie do widowisk, ale nie do sztuki.

„Taki wieszcz, jaki słuchacz". To też teatry podawały pobłażliwej publiczności liche ochłapy z bogatej biesiady sztuki europejskiej, odgrzewane resztki, w zakrzepłym sosie, przyrządzanym przez pozbawionych wykształcenia specjalnego „kierowników repertuaru" niekulturalnych a na różnorakie wdzięki wrażliwych reżyserów i przez utalentowanych, ale leniwych, źle płatnych i grających „każdy dla siebie" aktorów. Publiczność biła oklaski. Dziennikarze chwalili wszystko i wszystkich. I dobrze było im z sobą.

Aliści ta słodka sielanka na łonie wszechmocnego głupstwa—z którem nawet bogowie walczą napróżno—została przerwana przez druzgoczący napór „huczących orkanów". Umilkły muzy, zagłuszone szczękiem oręża.

A gdy życie znowu zwykłą popłynęło koleją, nadeszła już pora, aby jałowość pozornej quasi sztuki ustąpiła przed potęgą nowej rzeczywistości.

Publiczność usunęła się w części prawie zupełnie od teatru, przenosząc działalność współtwórczą słuchaczy odczytów lub rozpraw stowarzyszeniowych nad bezmyślność wieczorów teatralnych. Druga część, łaknąca prawdziwych wrażeń artystycznych, pobudziła do czynu inicjatywę prywatną.

Tym sposobem powstał teatr Zelwerowicza w Łodzi — jedyny teatr w Królestwie, posiadający *repertuar*—teatr Młodzianowskiej w Wilnie, powstało „polskie Tow. dramatyczne", powstały wreszcie trupy amatorskie, czy to samodzielne czy też włączone do stowarzyszeń kulturalnych, występujące sporadycznie. Do tego zakresu przejawów należą również takie usiłowania prywatne, jak czytanie tragików greckich w Tow. kultury polskiej, jak próby stworzenia teatru dla dzieci, podejmowane wielokrotnie z różnem powodzeniem, jak nieudane imprezy szkoły aplikacyjnej.

Wszystkie te poczynania zasługują na uznanie—przedewszystkiem, jako opozycja przeciwko uświęconej tradycją gospodarce teatralnej. Ale niezliczone trudności, z któremi muszą walczyć u nas przedsiębiorstwa teatralne prywatne, czynią pomyślny ich rozwój marzeniem nie do urzeczywistnienia. Stąd wynika, że nie tędy prowadzi droga do cudownego zdroju siły i młodości.

Należy stworzyć samodzielną opinję krytyczną, która nie zadowoli się pozorem sztuki, której nie wystarczą sławne nazwiska kierowników artystycznych i literackich, pokrywające częstokroć nieudolność wrodzoną lub lenistwo. Poczynamy zrywać z dyletantyzmem na całej linji — nie tolerujmy-ż go w sztuce! Nie tolerujmy kłamliwych wzmianek dziennikarskich, nie tolerujmy fałszu na scenie i w prasie. Miejmy odwagę podeptać zgubną tradycję, która czyni świątynię z drewnianej szopki i odziewa manekiny w powłóczyste szaty kapłanów...

Zakładajmy szkoły i bibljoteki, ale nie zapominajmy o teatrze. Prawdziwa scena jest świątynią przeżyć zbiorowych, jest skarbnicą podniosłych wzruszeń duszy społecznej. Jednoczy w sobie dom modlitwy i salę zgromadzeń ludowych i zacisze ogniska domowego. Z prawdziwej sceny płynie i dzisiaj jeszcze, jak za czasów sztuki greckiej, owa „Katarsis" od nalotu trwogi i współczucia — płynie do najdalszych i najciemniejszych zakątów ducha narodowego.

Nie mamy sceny w Warszawie.

Bo działalność twórcza ducha ludzkiego polega w istocie swojej na wyłamywaniu się z pod władzy przypadku. A kierownictwo teatrów naszych jest rządzone wyłącznie przez przypadek. Nie ma zatem nic wspólnego z twórczością artystyczną.

Nie będziemy mieli sceny w Warszawie, dopóki nie uda nam się posiąść:

1. repertuaru,
2. reżyserji,
3. zespołu aktorów,
4. krytyki teatralnej.

Tym czterem punktom programu uzdrowotnienia sceny zamierzam poświęcić następne artykuły.

J. M. Muszkowski.

RUCH ABSTYNENCKI NA ZIEMIACH POLSKICH.

Ruch trzeźwości będący jedną z gałęzi ogólno etycznego ruchu wszechświatowego, liczący na całym świecie 20 miljonów zwolenników krzewi się i w Polsce.

Najpierw począł się szerzyć w Galicji, gdzie od lat przeszło dziesięciu działa Tow. Elleuterja, liczące przeszło 6000 członków. Oprócz Elleuterji rozwijają działalność w tym kierunku na gruncie galicyskim „Związek nauczycieli abstynentów“ i „Związek księży abstynentów“. Pierwszy z tych związków działa w sferze młodzieży szkolnej i nauczycielskiej, drugi propaguje trzeźwość wśród ludu wiejskiego i duchowieństwa. Pomiędzy księżmi galicyjskiemi należącemi do tego związku są najlepsze pod względem moralnym jednostki. Są między niemi tacy, którzy swoim kosztem wykupują karczmy i znoszą tym sposobem wyszynki wódki w swoich parafjach. Snać nauczka Wyspiańsklego, dana wiejskim plebanom, szynkarzom, w Weselu wstrząsnęła sumieniem niektórych duchownych wśród młodego pokolenia w tej dzielnicy i pociągnęła ich w kierunku zwalczania pijaństwa, tego wielkiego demoralizatora naszej wsi. W Galicji Tow. Elleuterja wydaje miesięcznik „Wyzwolenie“ wychodzący w Krakowie pod kierunkiem p. Golińskiej-Daszyńskiej. Wychodzi ponadto we Lwowie pismo popularne dla ludu p. t. „Przyszłość ludu“ redagowane bardzo żywotnie, przez młodego ludowca p. Tadeusza Czapczyńskiego. „Związek księży abstynentów“ wydaje też dużo ulotnych, drobnych wydawnictw dla ludu w Tow. Elleuterja poważniej opracowane broszury z tej dziedziny. Z Galicji ruch abstynencki przeszedł do księstwa Poznańskiego. Przenieśli go tam, księża-społecznicy, których tylu ta dzielnica posiada. Jednakże rzecz charaktarystyczna. Księża poznańscy, aczkolwiek tę ideę zapożyczyli z Galicji od swych kolegów, jednakże nie utworzyli separatystycznego związku „Poznańskich księży abstynentów“, ale zorganizowawszy Tow. wstrzemięźliwości zalegalizowali go pod nazwą „Wyzwolenie“ i oddali pod kierownictwo ludzi świeckich, którzy też nim odtąd kierują. „Wyzwolenie“ poznańskie liczy 2000 członków, dało życie dwom pismom. Jedno, to miesięcznik popularnie naukowy p. t. „Przyjaciel Trzeźwości“ redagowany przez ks. Niesiołowskiego, znanego z licznych prac działalności na polu ruchu abstyneckiego działacza drugie, to pismo „Swit“ wydawane przez młodzież szkolną abstynencką, prowadzone w duchu ogólno etycznym.

Najmłodszym co do wieku jest ruch abstynencki w Królestwie. Blizko 3 lata temu, zapoczątkował go u nas dr. A. Wróblewski, który przeniół tutaj w tym czasie z Krakowa pismo abstynenckie „Przyszłość“ i założył Tow. pod temże imieniem z siedzibą w Warszawie z prawem otwierania oddziałów w całym kraju. Tow. rozwija się stale, liczy 1000 członków ma oddziały centralny w Warszawie z siedzibą przy ulicy Żelaznej 75a, w Łodzi, Piotrkowie, Łomży, Mińsku Mazowieckim, Radomiu, Diałoszynie. Do Tow. „Przyszłość“ należą prawie, wyłącznie robotnicy dużo kobiet między niemi. Tow. po za swoją specjalną działalnością etyczną, stara się prowadzić swych członków ku wyższej oświacie i kulturze. Składka w tem Tow. jest przystępna, wynosi bowiem 25 kop. wpisowego i 20 kop. miesięczne składki. Sposób przyjęcia jest odmienny niż do innych Tow. Polega on na tem, że po upływie terminu 2 tygodniowego w czasie którego odbywa się balotowanie członka, na tygodniowem zebraniu członków następuje przyjmowanie nowego kandydata. W danej chwili przewodniczący wywołuje nazwisko kandydata.

Ten podchodzi do prezydjalnego stołu i słucha głośnego odczytania mu kartki przyrzeczeń, na której jest wypisane zobowiązanie do absolutnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholicznych.

W czasie gdy przewodniczący czyta głośno poważnym tonem kartkę przyrzeczeń, obecni wstają. Po skończonem czytaniu przewodniczący podaję rękę kandydatowi i winszuje mu, że został członkiem Tow. „Przyszłość“. Podobny sposób przyjmowania członków tylko jeszcze bardziej skomplikowany rytualnemi gestami, istnieje we wszystkich Tow. Abstynentckich na całym świecie. Pochodzi to stąd, że najżywotniejsze Tow. tego rodzaju zakładali w swoim czasie wolnomularze, oni też wprowadzili do tych organizacji pewną obrzędowość sugestyjną do aktu przyjmowania członków. Niedawno dzienniki zagraniczne podawały nam szczegółowy opis ceremonji, jakim się poddał znany przywódza socjalnych-demokratów belgijskich Emil Vandervelde, świeżo wstępując do najpoważniejszego Tow. abstynenckiego „Dobrych Templarjuszy“ do którego mówiąc nawiasem, należy i taka powaga naukowa jak prof. Forel. W porównaniu z tamtemi ceremonjami, wysłuchanie krótkiej formułki przyrzeczenia i prosty uścisk dłoni, są tak prostolinijną ceremonją, że tylko zła wola może ten sposób przyjmowania nazywać sekciarskim obrzędem.

Wspomniałam, że Emil Vandervelde nie wstydził się poddać ceremonjom znacznie bardziej skomplikowanym, gdy chodziło mu o zbliżenie się bezpośrednie z ludźmi, którzy zwalczają naukową metodą jedną z największych klęsk społecznych, wspomniałam dalej, że nasz ruch trzeźwości jest wyłącznie proletarjacki, pozbawionym prawie zupełnie dopływu świeżych sił inteligenckich i mimowoli, robiąc to zestawienie na łamach „Społeczeństwa“ nie mogę się oprzeć pokusie zacytowania słów E. Vanderveldego, omawiających stanowisko kollektywistów względem kwestji alkoholizmu.

*)„Sądzę, że kollektywiści nie mogą nie interesować się kwestją alkoholizmu, ani nie mogą być mniej lub bardziej pobłażliwi w stosunku do tych, którzy propagują wstrzemięźliwość lub umiarkowanie w łonie organizacji robotniczych.

Nietylko propaganda ta, nie może być uważaną za odwracanie myśli od innych ważniejszych lub pilniejszych zadań, ale przeciwnie, *alkoholizm właśnie jest niebezpieczną siłą odciągającą od jego zadań reformatorskich.* Zalkoholizowani robotnicy w chwilach przejściowego podniecenia mogą być dobrzy do rozruchów.

Ale absolutnie nie można liczyć na nich w uciążliwej i trudnej pracy mającej na celu wyzwolenie proletarjatu“.

Dalej zastrzegając się, że nie zamaskowany ascetyzm kieruje nim, gdy nawołuje kollektywistów do wzięcia udziału w ruchu abstynenckim, tak rozwija dalej swą myśl:

„Robotnicy pod wpływem alkoholu widzą świat innym, niż jest w istocie. My zaś pragniemy, by go widzieli takim jakim jest, ponieważ jasne pojęcie i dokładna świadomość cierpień, niesprawiedliwości i nadużyć, które znoszą, są niezbędnym warunkiem usunięcia tych cierpień, niesprawiedliwości i nadużyć“.

Tyle Vandervalde. Są to wymowne słowa nad któremi poważnie zamyśleć się chyba warto.

St. Poraj.

---

*) Alkoholizm i socjalizm E. Vondervelde

PRZEGLĄD PRASY.

(W SPRAWIE LOKAUTU).

Lokaut, będący najostrzejszym i najbezwzględniejszym środkiem walki ekonomicznej, obecnie zastosowany został przez przemysłowców budowlanych z zupełnem pominięciem dobra powszechnego. Okoliczność ta decyduje zazwyczaj o stanowisku ogółu i nieprzychylnie nastraja opinję publiczną względem strony atakującej.—Przeto to też przedsiębiorcy usiłują pozyskać opinję tę dla swojej sprawy przy pomocy tendencyjnych komunikatów, rozsyłanych do niektórych poczytnych pism codziennych. Stanowisko, zajęte przez prasę w kwestji lokautu, charakteryzuje ją i przedstawia w świetle prawdziwem i wyraźnem.

Przegląd Poranny w artykule „Targ czy gra?" mówi między innemi:

„Było rzeczą tak pewną, jak dwa a dwa cztery, że robotnicy zaczną się bronić przeciwko przymusowi, i że ta obrona wywoła wobec tak spóźnionej pory upadek ruchu budowlanego na cały rok bieżący. Tem bardziej tak być musiało, skoro, jak to wykazuje komunikat mularzy, rozszerzenie godzin pracy miało być równocześnie złączone z obniżeniem ogólnego dziennego zarobku o kilkanaście kopiejek na robotnika. Trzebaby było przypuścić u przedsiębiorców jakiś zarozumiały, lekkomyślny optymizm, gdyby się miało imputować im nadzieję, że proklamowanie lokautu zdziała cuda i odrazu wyda robotników na łaskę i niełaskę dyktowanych im warunków.

Przedsiębiorcy wiedzieli co czynią i zdawali sobie sprawę ze skutków swego postanowienia; to jest pewne. Niechże więc nie wyrywają sobie teraz włosów z głowy i nie deklamują na temat niespodziewanego narodowego nieszczęścia. Jeśli to prawda, że kalkulacje nie wytrzymywały rachunku przy ośmiogodzinnym dniu pracy, to jakimże sposobem można było przystępować do pozaczynanych robót? Ożywienie ruchu budowlanego byłoby w takich warunkach rozmyślną fikcją wytworzoną umyślnie w celu przygotowania lokautu i przeprowadzenia walki z robotnikami, w widokach pomyślnych potem interesów w latach przyszłych".

Głos Warszawski w rozwlekłym artykule p. t. ‹Zamęt› pragnie zorjentować się w naszych stosunkach i oświetlić panujące warunki pracy mularskiej u nas i gdzieindziej. Nie udaje mu się to jednak, nie może przyjść do określonych wniosków. Jedno się udało autorowi; uważa on że: „najlepszym i najcelniejszym środkiem w rozwiązywaniu zagadnień ekonomicznych jest tylko prawda, to i tu, z żalem zaznaczyć należy, iż aż nadto wyraźnie w zamęcie niniejszym uwidoczniła się wzajemna nieufność stron: przedsiębiorców i pracowników nawzajem". Niechaj się autor z tą „najcelniejszą prawdą" zwróci do spekulantów budowlanych i przekona ich, że przy pomocy kłamstw, zawartych w komunikatach Stowarzyszenia Zaw. Przemysłowców budowl. sprawy lokautu nie rozwiążą. Wówczas „Głos" nie będzie miał powodu czynić zamętu w interesie *przemysłowców budowlanych...*

Kurjer Polski w artykule p. t. „Zatarg mularski" ubolewa nad tem, że nadzieje zawiodły, czas leci, a „robotnicy mularscy obstają dalej przy żądaniach swoich, wyrządzając niepowetowane straty *sobie, rodzinom swoim, przedsiębiorcom budowlanym i społeczeństwu całemu*". **)

Wydaje się nam, że „Kurjer" zmylił porządek; należałoby powiedzieć tak: arbitralne postępowanie przemysłowców budowlanych wyrządza niepowetowane straty robotnikom, rodzinom ich i społeczeństwu całemu...

Słowo, omawiając komunikat związku zawodowego mularzy „Łączność" *) —mówi między innemi: „Nie sądzimy, aby sympatje publiczności w tym razie były po stronie tych mularzy, którzy chcą gwałtem wprowadzić zwyczaje nigdzie w Europie dotąd nie przyjęte. Zresztą powoływanie się Komunikatu mularzy na przykład „Nowej Zelandji i wielu Stanów Półn. Amerr." dowodzi, że tu *nie* mularska robota". To inne żywioły, *nie robotnicze*, wprowadzają zamęt i pracują na szkodę kraju".

Zaiste, *Słowo* posiada arystokratyczne powonienie, przytem niezwykle wysubtelnione!

Prawda w artykule wstępnym p. t. „Lokaut budowlany" w sposób stanowczy występuje przeciw taktyce Stowarzyszenia Zaw. Przemysłowców budowlanych:

„Przedsiębiorcy budowlani, czytamy tam, posługując się w swej obronie fałszywemi insynuacjami, jakoby mniejszość pod wpływem agitatorów teroryzowała chcącą pracować większość, co okazało się czystem zmyśleniem, gdyż żadnych agitatorów nie było, skompromitowali do reszty w oczach ogółu zarówno swój mniemany patrjotyzm jak i swoją etykę, a w przeciwstawianiu swego interesu klasowego nietylko dobru ale bezpieczeństwu i spokojowi publicznemu posunęli się—zaprawdę—poza wybaczalne granice".

Artykuł kończy się taką uwagą:

„Pomyślny wynik lokautu nie powinien nas jednak łudzić. Nie można go przypisać zwiększonemu poczuciu sprawiedliwości, ani wyrobieniu opinji publicznej. Lichwa mieszkaniowa zaostrzyła jej czujność w tym wypadku i wiele zagrożonych kierowników sprzymierzyło się przeciw lidze przedsiębiorców. Fakt ten jednak powinien być przestrogą by i w bardziej skomplikowanych zatargach nie iść na lep patrjotycznych i kaznodziejskich frazesów i nie uważać za najlepszych obrońców dobra publicznego tych, którzy się niemi sami obwołują".

Kurjer Warszawski zajął bezwzględnie wrogie stanowisko względem „opornych mularzy"; przez to też organ ten pozyskał całkowite zaufanie inicjatorów lokautu. Stowarzyszenie Zaw. Przemysł. bud. postanowiło drukować swoje (przysłowiowe już) komunikaty wyłącznie w Kurj. War.

Taki wyraz uznania dla „prasowego przedsiębiorstwa klepsydr żałobnych i drobnych ogłoszeń" jest bardziej wymowny, niż wszelkie cytaty. Jesteśmy przekonani, że w przyszłości, w okresie rozkwitu rodzimego przemysłu, Kurjer Warszawski stanie się godnym i zasłużonym organem żółtych związków zawodowych...

h. l.

*) Szczegóły komunikatu podajemy w kronice naszego pisma.

**) Podkreślenia nasze.

KRONIKA.

— „Czarne listy" robotników w Petersburgu. Czarne listy są, jak wiadomo, w rękach przedsiębiorców strasznym orężem walki przeciwko robotnikom. Robotnik, zapisany na „czarnej liście", skazany zostaje tem samem na śmierć głodową, gdyż nie będzie przyjęty do żadnej fabryki.

Przedsiębiorcy petersburscy zaprzeczają stanowczo istnieniu „czarnych list" w Petersburgu, mimo że organizacje robotnicze spotykały się z niemi niejednokrotnie.

Obecnie jedna z organizacji robotniczych znajduje się w posiadaniu takiej listy, rozsyłanej przez fabrykantów i właścicieli zakładów przemysłu włóknistego.

Na liście znajduje się 700 robotników i robotnic z zaznaczeniem zawodu, miejsca pochodzenia i t. d. Listy te wysyłane są widocznie w pewnych okresach czasu. Na wspomnianej powyżej, z czerwca r. b., znajduje się uwaga, że lista ta została rozesłana, jako sprostowanie poprzednich.

W Petersburgu znajduje się wielka liczba tak zwanych „chronicznych bezrobotnych", którzy daremnie poszukują pracy w fabrykach jeszcze od 1904 i 1906 roku, gdy zdarzały się często masowe uwalniania robotników. Związki zawodowe dowodzą, że objaw ten jest rezultatem stosowania „czarnych list". („Wiedza")

— Komunikat Związku Zawodowego mularzy „Łączność" (oddział warszawski).

„Kiedy przed dwoma tygodniami ogłaszaliśmy nasze zasadnicze stanowisko w sprawie dnia roboczego i innych warunków pracy w mularstwie, — nie przypuszczaliśmy, że przeniknięte jaknajbardziej pokojową tendencją oświadczenie nasze, tak wojowniczo usposobi pp. majstrów, że uciekną się aż do lokautu dla wymuszenia na nas zgody na gorsze warunki pracy.

Jakkolwiek ogłoszony d. 16 b. m. lokaut budowlany obejmuje zaledwie część przedsiębiorstw mularskich (ze 110 bowiem budowli roboty zawieszone są tylko na 23 budowlach prowadzonych przez 11 firm), to jednak wobec usiłowania majstrów, by wrogo usposobić względem robotników mularskich opinję publiczną, uważamy za konieczne wyświetlić istotny stan rzeczy.

Powodem lokautu jest jakoby długość dnia roboczego. Robotnicy chcą pracować i nadal, jak pracowali od r. 1906, t. j. 8 godzin dziennie; pp. majstrowie domagają się pracy 9-godzinej.

Ponieważ w mularstwie praktykuje się zapłata nie za dzień, lecz za godzinę, więc ludziom, nieznającym istotnych zamiarów pp. majstrów, wydawać się może, że niesłusznie opierają się robotnicy przy 8-godzinnym dniu roboczym, gdyż, pracując 9 godzin, zwiększają swój zarobek. Jednak już po rozpoczęciu lokautu pp. majstrowie dowiedli, w jakim to celu dążą do przedłużenia dnia roboczego: obecnie praktykowana jest płaca od 25 do 30 kop. za godzinę; płaca ta jest niższa od płacy wprowadzonej w r. 1909, a wynoszącej od 25 do 35 kop. na godzinę. Zgodzili się na nią robotnicy z konieczności wobec braku pracy i zastoju w przemyśle budowlanym. Obecnie jednak, kiedy ruch budowlany się ożywił, a więc płace zarobkowe powinnyby raczej ujawnić tendencje zwyżkowe, pp. majstrowie ogłaszają, że przy 9-godzinnym dniu roboczym wynagrodzenie wynosić będzie od 20 do 25 kop. za godzinę, t. j. o 5 kop. mniej niż obecnie. A więc robotnik, któryby zechciał pracować 9 godzin po cenie łaskawie proponowanej przez pp. majstrów, zarobiłby dziennie o kilkanaście kopiejek mniej niż zarabia obecnie przy 8-godzinnym dniu roboczym.

Jak widzimy więc, obietnice pp. majstrów, że przy dniu roboczym dłuższym, zarobek będzie większy, są czczą gadaniną. Wiemy, że pracobiorca starać się będzie zawsze jaknajtaniej kupić potrzebną mu siłę roboczą; usiłujemy temu przeciwdziałać, uważamy to jednak za rzecz naturalną; niechże tylko pp. majstrowie nie usiłują nas obłudnie przekonać, że pogarszając warunki pracy, dbają nie o swoje wyłącznie, lecz o nasze interesy.

Pamietamy wszyscy historję wielkiego lokautu łódzkiego, kiedy to chodziło rzekomo jedynie o wydalenie 98 robotników z fabryki I. K. Poznańskiego dla względów zasadniczych.

Kierujący lokautem Związek przemysłowców bawełnianych uroczyście ogłaszał w licznych komunikatach, że ani dzień roboczy, ani płaca zarobkowa nie ulegną zmianie na gorsze. A jednak nie upłyneło nawet kilku miesięcy od ukończenia lokautu, a zarówno dzień roboczy jak płaca zarobkowa zostały zmienione na niekorzyść robotników.

A przecież do tak uroczyście obiecującego i tak szybko zapominającego o swych przyrzeczeniach Związku królików bawełnianych, należały firmy solidniejsze nieco w zestawieniu ze Stow. przemysłowców budowlanych.

Jak widzimy więc, przedłużenie dnia roboczego nie powiększy płacy zarobkowej mularza, lecz przeciwnie ją obniży, natomiast utrzymanie 8-godzinnego dnia pracy posiada ogromne znaczenie kulturalne, ponieważ: nie wyczerpuje robotnika, zostawia mu czas na samokształcenie i rozrywki kulturalne, daje mu możność pędzenia życia rodzinnego i wogóle ludzkiego istnienia. Dla tych wszystkich względów dążenie do unormowania dnia roboczego na 8 godzin jest dążeniem wszystkich robotników, że zaś dążenie to jest słuszne, dowodzi tego fakt prawodawczego unormowania dnia pracy na 8 godzin w Nowej Zelandji, wielu Stanach Ameryki Północnej, licznych municypalności francuskich, belgijskich itd.

W naszych zaś warunkach 8-godzinny dzień roboczy ma jeszcze wielkie a dobroczynne znaczenie jako ochrona przed brakiem pracy, srożącym się od lat kilku.

Z tego wynika, że nie „terror mniejszości znikomej", ani tem mniej „podszepty elegancko ubranych agitatorów" skłaniają nas do obstawania przy tych warukach pracy, jakich bronimy. Klasa robotnicza jest zbyt dojrzała na to, aby się dać prowadzić na pasku — bez względu na to, czy to będzie pasek „elegancko ubranych agitatorów" czy też... panów majstrów budowlanych.

Panowie majstrowie grożą nam, że sprowadzą robotników obcych, pogróżkę tę uważamy za rzecz niewykonalną: gdyby panom majstrom opłacało się sprowadzać robotników obcych, już by to dawno zrobili, nie czekając na t. zw. opór robotników. W każdym jednak razie pogróżki te w świetle nadzwyczaj charakterystycznem przedstawiają uczucia obywatelskie pp. majstrów. Ufni w słuszność naszej sprawy i w pomoc całego ogółu robotniczego, trwać będziemy przy naszych słusznych żądaniach do końca.

I przetrwamy!"

Redaktor i wydawca **Władysław Gacki.** Drukarnia Artystyczna K. Kopytowskiego Nowy-Swiat 47.